Nr. 80. Lwów — Sobota dnia 7 Kwietnia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy nocy i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Hermana W. — Jutro: G. Kwietnia Dyon. | Błah. P. Boh. N. 5 Post. Hł. 1 | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o g. 5 m. 35, Zachód „ 6 m. 31 | Długość dnia godzin 12 m. 56. Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Królowa Wiktorya w Irlandyi.

Chybiony zamach na dziedzica korony brytańskiej księcia Walii oczywiście nie popsuł uroczystości, odbywających się teraz w Dublinie na cześć sędziwej królowej, która po 50-ciu latach po raz drugi w ciągu swego panowania wstąpiła na irlandzką ziemię. I zachowanie się tamtejszego ludu także z pewnością nie narazi monarchini na żadne przykrości. Ale może widok tego kraju i porównanie tego, co w nim widziała równo przed pół wiekiem, z tem, co teraz ujrzy, nasunie jej wiele gorzkich myśli. Nieco większa od naszego kraju, Irlandya posiadała w chwili wstąpienia na tron królowej Wiktoryi 8.175.000 ludności, dziś zaś liczy tylko 4,704.000. Wówczas jej zielone pagórki dźwigały na sobie mnóstwo białych z czerwonemi dachami wiosek, dziś zaś na pustych obszarach, porosłych wrzosem, pasą się stada bydła. Jak ten krajobraz, tak samo się zmieniły wszystkie stosunki. Przez lat piędziesiąt huczał nad tym krajem rewolucyjny wicher, trwała nieubłagana walka rasy anglo-saskiej, potężnej, panującej dumnie nad wszystkimi oceanami, rozstrzygającej nieraz o losach całych państw, bogatej jak żadna inna, z nieliczną i ubogą rasą celtycką, która nic nie miała na swoją obronę, prócz gorącego przywiązania do ojczyzny, prócz krzyża celtyckiego, skopiowanego z ruin grobowca św. Patryka, prócz serdecznego współczucia Piotrowej Skały. Była to walka nietylko dwóch ras, ale i dwóch wiar: anglikanizm — religia ludzi wyrachowanych, mądrze praktycznych, stawiających zawsze na pierwszem i decydującem miejscu własny interes,— wojował z poetycznym, rozmiłowanym w miłości bliźniego katolicyzmem. Ci, którzy od czasu do czasu odzywają się z twierdzeniem, jakoby protestantyzm posiada w sobie moc hartowania ludzi i społeczeństw, a katolicyzm ich rozsłabia, niech spojrzą na rezultat walki Anglii z Irlandyą. Ci, którzy mniemają, że można uciskiem najbardziej wszechstronnym, nieugiętym, nieprzebierającym w środkach: kneblowaniem ust, wydzieraniem języka, wywłaszczaniem z ziemi, powołaniem całego swego narodu do codziennej we wszystkich stosunkach wojny z narodem skazanym na zagładę, niech znowu spojrzą na rezultat walki Anglii z Irlandyą. Piędziesiąt lat szalał orkan nad Zieloną Wyspą, krążyły po niej księżycowe bandy i straszniejsze od nich gromady Fenian, były miesiące, w których kat nie schodził ze swego rusztowania, a sądy ferowały doraźne wyroki, ziemię odebrano ludowi, wypędzono z kraju 3,751.000 ludzi w wieku od 20-tu do 35 lat, a nadewszystko wodzowie narodu popełniali niezliczone błędy — i oto pomimo wszystkiego przyszła chwila, w której Anglia musiała ustać w tej walce i szukać zgody ze swą ofiarą. Zaledwo kilka dni temu pierwszy po lordzie Salisbury'm minister i zastępca jego w izbie gmin p. Balfour, rzekł te słowa: „Każdy uczciwy Anglik musi się rumienić ze wstydu i bólu, ilekroć przypomni sobie niesprawiedliwość i okrucieństwa, jakich się dopuszczano w Irlandyi“. Irlandczyk Heali zawołał wtedy ze zdumieniem: „Co słyszę! Czy to głos Gladstone'a?“ — a Anglik Morley rzekł do Balfoura: „Dzięki ci, panie, za te szlachetne i wzniosłe słowa; niech one będą arką przymierza między nami a cierpiącą Irlandyą“. I potem izba gmin po raz pierwszy od lat 50-ciu zgodziła się wziąć pod rozprawę wniosek irlandzki o rewizyę podatkowego systemu na Zielonej Wyspie, zaraz zaś z pierwszych mów wynikło, że Irlandya zupełnie niesłusznie co roku płaci do państwowego skarbu 2,800.000 funtów szterlingów więcej, niż powinna, a to na nasze pieniądze wynosi prawie 70 milionów koron. Jakiegoż kraju nie zniszczy taka metoda pogodzenia narodu zdobytego ze zdobywcą!

Teraz Anglia szuka innych dróg do irlandzkiego serca. Sama ludność angielska na dowód swych zmienionych zapatrywań i życzeń zaczęła nosić godło irlandzkie, trójlistek koniczyny. Syn królowej książę Connaught zamieszkał w Dublinie jako naczelny komendant wojsk, a przyszły wice-król prowincyi. Wreszcie królowa z księżniczkami Szlezwik-Holsztyńską i Beatryczą Battenberską udała się na yachcie „Victoria and Albert“ do portu Kingstown, dokąd przybyła we wtorek wieczorem, a we środę odbyła uroczysty wjazd do Dublinu. Dwa tygodnie spędzi ona na Zielonej Wyspie, odwiedzając po kolei różne miejscowości; odbędzie też pielgrzymkę do grobowca Św. Patryka, — do tego grobowca, który Anglicy postarali się byli obrócić w ruinę, porosłą dzikiem zielskiem, a teraz sami doprowadzili do świetnego stanu.

Tak przemija wszystko, co tworzy zła namiętność. Ale jakże trudno potem na tle takich wspomnień rozsnuć promienie zgody i miłości! Irlandczycy nie ufają Anglikom, podejrzliwie patrzą na zwrot, który się w nich dokonał i potępiają tych swoich mężów stanu, którzy, jak prezydent dubliński, wychodzą na spotkanie nowej ery. Jeżeli Anglicy szczerze się zmienili w stosunku do Irlandczyków, to owa nieufność ich nie zrazi, choć zaboli; przyjmą ją jako zasłużoną karę za przeszłość i wytrwają w dobrem postanowieniu naprawy krzywd irlandzkich.

Będzie to tryumf prawa narodowego nad siłą zaborczą i stanie się to na pocieszenie serc wszystkich, gdziekolwiek one się krwawią.

Sprawy wschodnie.

W Berlinie z wielkim niepokojem spoglądają na jakieś układy, toczące się między Sofią a Petersburgiem. Wiadomo, że finanse bułgarskie są w bardzo złym stanie; aby je naprawić, rząd przedstawił ostatniemu sobraniu konieczność nałożenia dziesięciny na ziemię, sobranie uchwaliło projekt, a książę dał sankcyę pomimo, że deputacye wieśniaków z wielu stron kraju prosiły go nie podpisywać tej ustawy. Rzeczywiście, podatek, wynoszący dziesiątą część dochodu z gospodarstwa rolnego, jest niesłychanie uciążliwy, a nadto i znienawidzony przez Bułgarów, bo on przypomina czasy panowania tureckiego. Więc zaczęły się zaburzenia i demonstracye, poczęły krążyć podburzające odezwy, a książę, jak zwykle, gdy w jego państwie nastanie chwila niespokojna, wyjechał za granicę. Tymczasem p. Kobeko, finansista rosyjski, wysłany z Petersburga do Sofii dla zbadania stanu skarbowych interesów bułgarskich, zdał o nim raport bardzo niepochlebny. Jego zdaniem, bankructwo czeka Bułgaryę. Rząd rosyjski wezwał do Petersburga bułgarskiego ministra wojny pułkownika Paprikowa, o którym doniesiono z Sofii, że pojechał tylko z wizytą do rosyjskiego pułkownika, który niedawno kontrolował armię bułgarską. Ale wkrótce potem dowiedziały się berlińskie dzienniki, że podatek dziesięcinny nie będzie wprowadzony w Bułgaryi, natomiast otrzyma ona pożyczkę z rosyjskiego skarbu, a w zamian przyjmie do swej armii oficerów rosyjskich jako instruktorów i poczyni wyjątkowe ustępstwa celne dla rosyjskiego handlu. Pierwsze obchodzi Niemców, jako opiekunów sułtana, drugie — jako eksporterów do Bułgaryi. Więc w Berlinie podobno zapanowało ponure usposobienie, a dzienniki tamtejsze narzekają na Rosyę.

Narzekają jeszcze z innego powodu. Spodziewano się w Niemczech, że Rosya nie będzie korzystała z kolejowych koncesyi otrzymanych od Porty; mniemano, że ona poprzestanie na tem, iż nikt w Armenii, tuż pod bokiem caratu, nie będzie budował kolei, ani ekonomicznie opanowywał kraju; ale też i sama nic tam nie zacznie, bo wszystkie zbywające pieniądze wydaje na kolej syberyjską, na jej mandżurskie odnogi i na uzbrojenie Port-Arturu; a zatem niemieckie przedsiębiorstwa w Azyi Mniejszej jeszcze długo nie będą narażone na konkurencyę. Tymczasem rząd rosyjski tak się śpieszy opanować „basen morza Czarnego“, że w przewidywaniu zgody sułtana na swe żądania, już nakazał rozpocząć przygotowania do inżynierskich studyów kolejowych z Karsu do Wanu i dalej do granicy perskiej. Ale więcej niż ten fakt sprawiło Niemcom przykrości to, że — wedle doniesienia biura Wolffa — Rosya, oprócz koncesyj dla siebie, wyrobiła jeszcze koncesye dla swych kapitalistów na koleje w pobliżu morza Czarnego sięgające prawie do brzegów morza Marmora. Mianowicie, ze Skutari, które naprzeciw Konstantynopola leży na azyatyckim brzegu Bosforu, biegnie krótka kolej niemiecka do Ismidu, skąd na południowy wschód zboczy wielka niemiecka linia do Angory, Cezarei, Karputu i Wanu, a na północ od Ismidu pójdzie także niemiecka kolej do pobliskiego czarnomorskiego portu Bend-Eregli, starożytnej bogatej Heraklei. Otóż na wschód i północ od tych dwóch niemieckich kolei wszystkie inne przyrzekł sułtan dawać tylko przedsiębiorstwom rosyjskim. Można tedy powiedzieć, że choć nie sama, ale przez swych kapitalistów Rosya stanie się właścicielką wszystkich kolei wzdłuż południowego brzegu morza Czarnego, o ile oczywiście nie będzie ich budował sam rząd turecki, co jest mało prawdopodobne.

Biedna Galicya. — Przyjaciel Polaków.

Piszą nam z Wiednia, 5 kwietnia:

Czy ma się istotnie sprawdzić posępna uwaga Szujskiego: „Taka to już nasza natura: dać nam wolność, a rozwijamy nasze wady; przycisnąć nas, a rozwijamy nasze cnoty“? Trzeba się tego obawiać, czytając powtórzony w *Przeglądzie* artykuł *Dziennika Poznańskiego* o stosunkach galicyjskich. W Księstwie Poznańskiem skarżymy się głośno na wysyłanie urzędników polskich do zachodnich prowincyi, a skarżymy się wszelkiem prawem. W Kongresówce nie wolno nam nawet skarżyć się na systematyczne niedopuszczanie Polaków do urzędów, chociaż ta metoda jest pod każdym względem zgubną i demoralizującą. W Galicyi na szczęście wszystkie urzędy stoją otworem dla Polaków, z czego np. względem posad profesorów wszechnic skrzętnie i z pożytkiem korzystają także nasi rodacy z pod obcych zaborów. I teraz nagle — „polska biurokracya“ ma być jakoby klęską publiczną. Że tę piosenkę zaśpiewał w Radzie państwa dr. Lewakowski i że ją powtarza Daszyński, to nikogo nie zadziwi. Takim radykalnym żywiołom każdy urzędnik, jako organ władzy, jest nienawistnym, — mniejsza o to, do jakiej należy narodowości! Że jednak w dziennikach, których nie zaliczamy do sekty radykalnej, powtarzają się podobne ryczałtowe wyrzuty przeciwko „polskiej biurokracyi“ w Galicyi, to zdumiewa. Autor owej filipiki zdaje się nie znać wcale stosunków galicyjskich. Pod względem autonomii Galicya — pominąwszy język polski — nie posiada innych praw, jak każda inna prowincya austryacka. Nasz Sejm krajowy nie ma szerszego zakresu działania, niż np. sejm Istryi albo Vorarlberga. Jeżeli więc w innych prowincyach ta sama autonomia nie pociąga za sobą ujemnych skutków — dla czegoż w Galicyi zwalać na nią odpowiedzialność za wszystkie niepowodzenia i niedogodności?

Autor nie rozróżnia pomiędzy urzędnikami krajowymi czyli autonomicznymi, a urzędnikami państwowymi. Jeżeli zaś zarówno jedni jak drudzy „demoralizują“ ludność, to z założenia takiego wynikałaby chyba konieczność powierzenia urzędów o b c y m urzędnikom — jak to było za czasów absolutyzmu i jak pragną gorąco tutejsi epigoni dawnego germanizatorskiego centralizmu. Wiemy jednak doskonale, że jeżeli dziś nie znajdujemy się w świetnem położeniu, to — „dawniej było jeszcze gorzej“. Przecież stosunki ekonomiczne kraju przed r. 1860 nie mogą dziś nikomu wydać się pożądanemi; także włościanie nie doznawali wówczas lepszej opieki; absolutyzm utrzymywał ich umyślnie w nędzy, aby ich przy okazyi tem łatwiej podszczuć przeciwko szlachcie — vide 1846! Niezawodnie dualizm pomiędzy władzami państwowemi a autonomicznemi sprowadza liczne niedogodności, i byłoby szczęściem, gdyby się udało złagodzić go w odpowiedni sposób. Całkiem jednak usunąć się nie da. Zawsze obok władz państwowych, obok namiestnika i starostów, trzeba będzie zachować rady powiatowe i rady gminne — nawet w najściślej scentralizowanej Francyi istnieją także organa samorządu — tak zwane rady generalne departamentów i rady komunalne. Ale tak, czy tak, zawsze chodzi o to, czy Polacy krajowcy, są zdolni rządzić krajem? Z filipiki zaś rzekomego obywatela zachodniej Galicyi, gdyby była uzasadnioną, wynikałoby, że Polacy nie są do tego zdolnymi! Jest to jakaś nieszczęsna mania spoglądania przez pryzmat czarnego pesymizmu na jedyny kątek dawnej Polski, w którym nam wolno być Polakami i nie stać pod kuratelą obcej biurokracyi! Prasa polska pod zaborem pruskim i rosyjskim, patrząc z bliska na tyle rzeczy zdrożnych i smutnych, nie powinna zaiste czuć się uprawnioną do mentorowania, a nawet szkalowania Galicyi. Od kilku lat właśnie ta dziwaczna metoda wchodzi w modę. Im mniej wolno dziennikom w Poznaniu i w Warszawie roztrząsać prawdziwie opłakanych stosunków tamtejszych, tem pochopniejszemi stają się do rozwodzenia żalów nad rzekomym upadkiem Galicyi. Normalnego objawu poczucia narodowego nie podobna w tem dopatrzeć się.

Zmarły wczoraj w Pradze dyrektor szkoły handlowej, a b. poseł do Rady państwa Emanuel Tonner, był najwierniejszym i najszczerszym przyjacielem Polaków. Stał on w tym względzie pomiędzy starszym ks. Štulcem a młodszym Edwardem Jellinkiem, którzy obaj wyprzedzili go w śmierci. Śp. Tonner wychował się w Galicyi, nietylko płynnie mówił po polsku, ale także serdecznie kochał Polaków. Powróciwszy w roku 1861 do Czech, starał się gorliwie wzmocnić zgodę pomiędzy Czechami a Polakami, zakłóconą najpierw sprzecznymi prądami podczas powstania r. 1863-go, a następnie odmienną taktyką co do obesłania Rady państwa w roku 1867. W pierwszym względzie śp. Tonner ogłosił szereg artykułów, które potem wyszły w osobnej broszurze pod tytułem „Polacy a Czesi“ (Praga 1863). Poczciwy autor trochę naciąga dzieje, aby udowodnić historyczną przyjaźń pomiędzy dwoma sąsiadami. Ale czyni to zawsze w najszlachetniejszym zamiarze. „Jeżeli — powiada pod koniec — Polacy wytykają nam, że jesteśmy zanadto „Słowianami“, to na odwrót u nas wytykają Polakom, że oni są za mało Słowianami. Ale te zarzuty są niesłuszne... Polak nadewszystko kocha swą nieszczęśliwą ojczyznę, gotów dla niej poświęcić wszystko. Jak syn, który gorąco kocha swą matkę, będzie wzorowym bratem, tak też Polak żywi serdeczne uczucia dla swych braci słowiańskich“. W ustach śp. Tonnera to wszystko brzmiało zupełnie szczerze. Pomiędzy rokiem 1870 a 1879 starał się usilnie skłonić swych kolegów czeskich do wstąpienia do Rady państwa, a gdy nareszcie stało się to w roku 1879, śp. Tonner był naturalnym pośrednikiem pomiędzy klubem czeskim a Kołem polskiem. Wtedy należał on jeszcze do stronnictwa młodoczeskiego (w pierwszem wydaniu). Ale w miarę, jak od roku 1883 zaostrzał się panslawistyczny radykalizm tego stronnictwa, śp. Tonner odsuwał się i zbliżał do obozu staroczeskiego. Najgłośniej ta ewolucya zaznaczyła się w listopadzie roku 1883 go podczas zaciętej walki Tonnera z Edwardem Gregrem o mandat poselski okręgu roudnickiego.

Ostateczne zwycięstwo stronnictwa młodoczeskiego (w nowem wydaniu) pozbawiło także Tonnera mandatu do Rady państwa, do śmierci jednak zasiadał w sejmie i w radzie miejskiej Pragi, wyznając coraz dobitniej zasady zachowawcze. Był to człowiek zupełnie uczciwy, szczery, obdarzony żywym humorem, jednający sobie łatwo przyjaźń ludzką. Jakoż osobiście we wszystkich obozach, jakie istnieją w Pradze, miał tylko przyjaciół, a nie miał żadnego wroga. Był gorącym patryotą czeskim, nie całkiem wyzwolonym z mrzonek ogólno-słowiańskich, ale nie posuwający się w nich nigdy do tej granicy, po za którą stają się nam wstrętnemi. Można rzec, że w tym względzie Tonner a Vaszaty stali na dwóch odwrotnych końcach linii słowianofilstwa. Spadek po Vaszatym objął dr. Szamanek, który jutro w sejmie czeskim będzie uzasadniał swój wniosek, dotyczący obowiązkowej nauki języka rosyjskiego w szkołach średnich Czech. Ale może znajdzie się także godny następca Tonnera. A nawet prawdopodobnie już się znalazł w osobie — prof. Czelakowskiego.

Zamach na ks. Walii.

(Telegramy „Przeglądu“.)

Bruksela 6 kwietnia. O zamachu na księcia Walii donoszą jeszcze, że Sipido gdy kilka osób na niego się rzuciło, otrzymał uderzenie w twarz tak silne, iż krew mu z ust buchnęła. O zeznaniach jego wiadomo dotychczas tylko tyle, że się przedstawił jako anarchista. Nic natomiast nie wspomniał o wojnie południowo afrykańskiej.

Bruksela 6 kwietnia. Podług doniesienia dziennika *Patriote*, śledztwo wykazało, że Sipido działał w zamiarze z góry ułożonym. Podług tego dziennika, Sipido twierdzi, że został namówiony przez nieznajomego człowieka. Za jego radą kupił sobie w niedzielę rewolwer za 3 franki. W towarzystwie tego nieznajomego udał się onegdaj do tutejszego teatru, gdzie urządzono wielkie zgromadzenie celem zaprotestowania przeciw wojnie południowo-afrykańskiej. Następnie poszedł do szynku i napisał tam list do ojca swego z zawiadomieniem, że otrzymał posadę. Stąd udał się na dworzec kolei północnej i dowiadywał się o porach nadejścia pociągów. Sipido nie chce podać nazwiska owego nieznajomego, twierdzi tylko, że jest on o kilka lat starszy od niego. Przesłuchiwanie sprawcy zamachu trwało do godziny 11 w nocy — poczem sędzia śledczy zawiadomił rodziców Sipida o jego aresztowaniu.

Dziennik *Etoile Belge* twierdzi, że sędzia śledczy wątpi o prawdziwości zeznań Sipida. We środę po południu przed wykonaniem zamachu Sipido był na galeryi Izby deputowanych w czasie posiedzenia i stamtąd poszedł wprost na dworzec, gdzie natychmiast zaczął się rozpytywać o księcia Walii.

Wiedeń 6 kwietnia. Cesarz wczoraj w południe zjawił się osobiście w ambasadzie angielskiej, aby złożyć gratulacye z powodu ocalenia ks. Walii. Cesarz zabawił w ambasadzie pół godziny. Zjawili się również arcyksiążę Ludwik Wiktor, oraz prezydent ministrów Körber, minister Kallay, bawiący tu ambasadorowie, szef sekcyi Doczi i inni. Hr. Gołuchowski jeszcze przed południem złożył w ambasadzie angielskiej życzenia i prosił, aby o tem zawiadomiono lorda Salisbury'ego. Nadto hr. Gołuchowski wysłał wprost do Kopenhagi do księcia Walii telegram gratulacyjny.

Bruksela 7 kwietnia. Członkowie poselstwa republik południowo afrykańskich zapisali się po zamachu na księcia Walii na arkuszu, wyłożonym w ambasadzie angielskiej. Dr. Leyds przesłał księciu Walii wprost telegram gratulacyjny.

List do Redakcyi.

(W sprawie posłańców telegraficznych).

Wielmożny Panie Redaktorze!

W obecnie rozpoczętej sesyi sejmowej, czy nie na czasie byłoby raz jeszcze poruszyć kwestyę posłańców telegraficznych? Możeby który z panów posłów raczył wnieść o to interpelacyę*), któraby w odnośnych a dotąd na wszelkie utyskiwania nieczułych kołach pożądany wpływ wywarła? O ile ta na pozór mała niedogodność gnębi osobliwie mieszkańców wsi, o ile jest uciążliwa dla urzędników, o tem nikt pojęcia niema, kto jej osobiście nie doświadczył. Po

*) Życzenia Szanownej Autorki tego listu uczynił już zadość poseł dr. Zoll. *Przyp. Red.*

---

23)

KALKSTEIN

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O Tron“)

przez

Adama Krechowieckiego.

(Ciąg dalszy).

Stara zaśmiała się sucho, szczerząc czarne zęby.

— Głupiaś! grosz zawdy jednaki. Kto cię spyta, skąd on? Weźmie, napoi za to, nakarmi, chuścinę sprzeda... Hojny był pan... niema co rzec. I mnie poratował. A to byłabym z głodu już zdechła. Zarobku nijakiego, a twój rodzic, niby mój brat, zali spytał się kiedy: Z czego ty żyjesz starucho? Nie! suche liście gryź i zdychaj!...

Poruszała ją całą złość; dygotała, a z izby dochodziły ciągle płacz i jęk, na ognisku zaś syczały głośno gałęzie, odmarzając w ogarniającym je płomieniu i sącząc wodę, jak łzy.

Kachna zaś po chwili mówiła dalej z rosnącym gniewem:

— On zawdy, rodzic twój, jeno z panami był, na wojaczkę z nimi chadzał, a o krew własną nie dbał...

— Nieprawda!., — jęknęła Maryś — o, nieprawda! Dobry był ociec, dobry a miłujący... to ja byłam zła... ja!

— Głupiaś!... On ci teraz i ten grosz wydrze, co go masz... A ja ci mówię tak na rozum; będziemy teraz razem żyć... Nie tu w tej nędzy, jeno tam... w Rastemborku... Alboż to zamknięty świat... Młodaś... pięknaś... to i co?

— Nie! nie! — krzyczała Maryś.

Silne ramię schwyciło nagle starą Kachnę za plecy i wyrzuciło precz, za próg, na śnieg.

Na środku chaty, przed barłogiem, na którym leżała Maryś, stanął Psota. Nie mówił nic, drżał cały jak w zimnicy, a ognistem spojrzeniem przeszywał córkę.

Ona porwała się i skulona, śmiertelnym lękiem zdjęta, przytuliła się do ściany, z załamanemi na piersiach rękoma. W blaskach ogniska widać było jej twarz, białą jak płótno, okoloną bujnemi czarnemi włosami, które się rozplotły i okrywały ją do stóp. Rozszerzonemi przestrachem oczyma patrzyła na rodzica, nieprzytomna.

On zaś po chwili wyszeptał z trudem:

— Ty... ty... ty!... żali wiesz, coś uczyniła?... Matuchna twoja... już tam, Bogu się skarży!...

Z głuchym jękiem Maryś przypadła do stóp rodzica, oplotła je ramionami i nie płakała już, jeno skowyczała z bólu.

— Oj, oj! zabijcie mnie, ojcze, zabijcie!

Psota chwiał się na nogach. Pięści zaciskał, ale ich na córkę nie podniósł; żałość była w nim teraz większa, niż gniew.

— Mów! — rozkazał za moment — gdzieś była? skąd tu jesteś...

Ona nie zaraz mówić mogła; długą chwilę mocowała się z łkaniem, które jej dech tłumiło, a wreszcie jąkała:

— Zabrał mnie... Kochaniem złudził... Zawiózł naprzód tu do Kachny... Byłam chora... tedy ona dała mi ziół jakichś i wydobrzałam... Stąd więc zabrał mnie Kleist do Rastemborka... Tam w wielkim, strasznym, jak więzienie zamku osadził...

Stara Kachna przyczołgała się do progu; leżąc na śniegu, z natężeniem słuchała.

A Maryś siedziała teraz na ziemi, u stóp rodzica, białe dłonie załamała na kolanach i ponurym wzrokiem patrzyła w płomień ogniska. Przestała łkać, mówiła zaś z coraz większą mocą:

— Dzień i noc płakałam... On zaś śmiał się ze mnie, to znów prosił, koił, pieścił...

— Gad! — mruknął Psota — gad piekielny!

— Minęło tak dwie albo trzy niedziele... Aż raz zrana, dni temu dwa, stał się wielki hałas na podworcu zamkowym. Przyjechali rycerze... mówili, że nad granicą muszą stać... straż trzymać i że Kleist musi z nimi iść... A on wtedy...

Zamilkła ponuro, łamiąc ręce.

Psota zaś spytał:

— Dużo ich jest?

— Ze dwadzieścia koni, a może i więcej...

— Gdzie są?

— Muszą być w Willenbergu... tam mieli iść i czekać... Oni wszyscy, zwłaszcza zaś jeden, który dowódcą jest, Flemming się zwie, drwili ze mnie i mówili Kleistowi: rzuć dziewkę! Dość już tego... kulą ci będzie u nogi... rzuć ją! A potem mówili, że mają stąd zabrać kogoś i powieźć daleko, bo się znacznej za to spodziewają nagrody... Tedy on...

Głos złamał się jej w piersi, mówić dalej nie mogła.

A Psota naglił, głosem ostrym:

— Mów dalej... momentu do stracenia niema!...

— Tedy on... uczynił tak! Wygnał mnie, wygnał! Na urągowisko dał... Kazał iść precz... do Kachny... A gdym nie chciała... żołnierzom odprowadzić kazał... Zawleczono mnie tu i rzucono. A on w ostatnim momencie, ulitował się niby nademną i przyrzekł przyjść... lecz nie ma go już i nie będzie!...

Czołgała się znów u stóp rodzica, wiła się w bólu.

— Zabijcie mnie! zabijcie! — jęczała.

Psota stary walczył z sobą. Był taki moment, że chciał pochylić się, porwać w ramiona nieszczęsną dziecinę swoją, utulić przy gorącem sercu i unieść gdzie daleko, za oczy... Ale wnet na pamięć mu przyszedł Jankowski i niebezpieczeństwo, w jakiem znaleźć się mogła jego nieliczna a zmordowana kompania, wobec świeżych posiłków, przybywających ku wzmocnieniu tych, którzy Kalksteina porwali.

Tedy poruszył się tak, jak ów, który ciężar z siebie zrzuca i tonem urywanym, szybkim rzekł:

— Słuchaj, Maryś!.. Nie ruszaj się stąd... Gdyby ten... Kleist, a z nim inni rycerze tu przyszli, nie mów nic... lecz zatrzymaj ich...

— Boję się... boję... — szeptała Maryś — ucieknę!...

— A Boga-ś się nie bała — wybuchnął Psota. — Lecz wnet się zmiarkował i powtórzył szeptem:

— Zatrzymaj ich... jeśli chcesz Boga mieć przy skonaniu...

Kachna poruszyła się w śniegu.

— Ho, ho! — mruknęła — on tu chce zasadzkę czynić... A niedoczekanie!...

Ześlizgnęła się ze wzgórka w dół, a potem porwała się i pobiegła skrajem lasu, co tchu...

Maryś przestraszonemi oczyma patrzyła na rodzica.

— Chcecie go ubić? — pytała — ubić?...

Psota pochylił się ku niej:

— Maryś... Maryś... — szeptał niemal czule — zgrzeszyłaś... odpokutować winnaś... Możesz teraz nie dopuścić do zbrodni i odpokutować, jeśli tu Kleista i jego kompanię moment przytrzymasz... Ja tu wnet przybędę...

Ruszył się żywo, lecz jeszcze w progu przystanął.

Maryś siedziała ciągle na jednem miejscu, z załamanemi na kolanach rękami, wpatrzona sztywnie w ognisko, dysząc ciężko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pierwsze wobec rozpowszechnienia urzędów telegraficznych, zdaje mi się niewłaściwem było wogóle podnoszenie zaprowadzonej w r. 1892 taryfy.

Każdy wie, że, jak dotąd, w Galicyi cena przeciętna robotnika dziennego rzadko podnosi się do 40 ct., a zwykle bywa niższą, urzędy telegraficzne zaś rzadko mają taki okręg doręczeń, aby chód tam i napowrót cały dzień zajął; przeciwnie, posłaniec może z łatwością odbyć dziennie kilka takich doręczeń. Ale jeśli nawet rzeczywiście taksa była za niską, to cóż było łatwiejszego, jak podnieść ją do 50 lub 60 ct. nawet, byle strony i urzędników uwolnić od tej mitręgi, którą nowa ustawa stworzyła. Jeśli i to nie było dostateczne, można było utworzyć dwie strefy — do 5 kilom. i do 10 kilom., nie zaś wymyślać coś tak niepraktycznego, jak owo składanie kaucyi, która albo wyklucza jej odebranie, albo je tak utrudnia, że strona umęczona, rezygnuje z jej odbioru.

Zdarzyło mi się w przeciągu 2 dni telegrafować trzy razy do tej samej miejscowości, odległej od stacyi telegraficznej o 5 do 6 kilometrów, gdzie zatem posłaniec telegraficzny wedle nowej ustawy kosztuje 90 ct. (1 kor. 80 hal.). Sądziłam więc, że, gdy znaną jest urzędnikowi taksa posłańca, dostatecznem będzie, jeśli złożę należytość za telegram i znaną już należytość za posłańca. Nie wystarczyło to naszemu biurokratycznemu urządzeniu i musiałam trzy razy składać przepisaną kaucyę.

Cóż n. p. ma robić nadawca, który za wyjazdnem ze Lwowa, udając się za granicę, telegrafuje do stacyi w głębi kraju i musi opłacić posłańca? Składa przepisaną kaucyę, wyjeżdża, przypuśćmy, na trzy miesiące, z kraju i naturalnie więcej swej kaucyi nie widzi, bo jakąż drogą ją odbierze — a jeśliby mu na tym odbiorze zależało, to ile formalności musi przeprowadzić na to? Sama logika wskazuje, że tak wadliwa ustawa istnieć nie powinna i już ostatni czas, aby nasza administracya poczt i telegrafów postarała się o jej usunięcie.

M.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 6 kwietnia.

Na wstępie posiedzenia wczorajszego p. Heppe interpelował w sprawie udzielenia przez magistrat koncesyi na jeszcze jeden szynk przy ulicy Sykstuskiej i to nawet wbrew opinii dyrekcyi policyi, która uznała, że na ulicy tej jest już szynków za wiele. Dalej interpelował p. Heppe, czy wiadomem jest prezydyum, że Aron Filip używa bardzo lichej cegły do budowy domów, i co prezydyum w tej mierze postanowi.

Prezydent przyrzekł w sprawie szynku rozpatrzeć tę rzecz ze stanowiska sanitarno-budowniczego, co się zaś tyczy uwag policyi, to prezydent zaznacza, że nadanie koncesyi jest przywilejem magistratu, jako władzy politycznej. Sprawę drugą przekaże p. prezydent urzędowi budowniczemu do zbadania.

Następnie uchwalono w uchwale drugiej zaciągnąć doraźną zaliczkę w kwocie dwóch milionów koron à conto przyszłej nowej pożyczki w kwocie 6½ miliona K. Uchwalono też w zasadzie rozpisanie konkursu na kierownika administracyjnego (technika) dla przyszłych wodociągów. Termin konkursu będzie oznaczony z jego rozpisaniem.

Z kolei przystąpiono do dalszej debaty nad projektem ustawy o przymusie wodociągowym, a w szczególności kontynuowano rozpoczętą w poniedziałek dyskusyę nad § 6. tego projektu według wniosków p. dra Maryańskiego. Uchwalono do tego paragrafu także dodatek p. Ruckera, ażeby opłata za wodę od magazynów i sklepów wynosiła tylko połowę normalnej opłaty. Do § 7. uchwalono dodatek p. dra Byka, by od realności, które nie opłacają podatku domowo-czynszowego (gmachy rządowe), pobierano opłatę na podstawie wymiaru od zabudowanej powierzchni i podług wodomierza.

Wniosek p. dra Piseka, by każda realność zaopatrzoną być musiała w odpowiedni wodomierz — upadł 34 głosami przeciw 26. Ci pp. radni, którzy głosowali za sprawieniem wodomierzy — co kosztowałoby 160000 K. a nie miałoby żadnego celu, bo budynki prywatne nie będą opłacały wody według wodomierza — zapisali swe nazwiska ku wiecznej rzeczy pamięci w protokole.

Uchwalono dalej bez zmiany § 8., a § 9. zmieniono o tyle, że obowiązek opłaty za wodę z wodociągów miejskich będzie dotyczył bezpośrednio lokatora.

Wreszcie przyjęto końcowe paragrafy 10—13, zawierające zwykłe formalności, poczem prezydent odroczył posiedzenie do poniedziałku. Pierwszym punktem obrad tego posiedzenia będzie dzierżawa nowego teatru.

Z izby sądowej.

Kraków 5 kwietnia.

(*Napad na Maryę Jakobównę*).

Rozpoczęty dziś rano proces o napad na nieletnią Maryę Jakobównę, już wieczorem się skończył. Rozprawa, pomimo jaskrawości samego faktu, nie przyniosła szczegółów ciekawych. Jedynie interesującem było to, że Jakobówna, obecnie zamężna Swierczkowa, zgodziła się zeznawać co do wszystkich oskarżonych z wyjątkiem swego brata. Prokurator zastrzegł sobie ściganie jednego ze świadków, mianowicie służącej Selzerów, Katarzyny Kotowej, z powodu jej niejasnych zeznań. O godzinie 8 wieczór zapadł wyrok następujący: Bernard Jakób skazany został za gwałt publiczny na 5 miesięcy więzienia, obostrzonego jednorazowym postem co miesiąc. Jakób karę przyjął i odsiadywanie jej zaraz rozpoczął. Leinkram za współwinę skazany został na 3 miesiące więzienia, a Goldstein również za współwinę na 2 miesiące więzienia. Obaj przyjęli wyrok, jednakże kary nie zaczęli jeszcze odsiadywać, ponieważ są małoletni i potrzebne jest zezwolenie rodziców. Małżonkowie Selzerowie zostali uwolnieni.

* * *

Lwów 6 kwietnia.

(*Pod zarzutem żonobójstwa po 40 letniem pożyciu*).

Rozprawa przeciw Iwanowi Nazarkiewiczowi z Rudaniec, oskarżonemu o zamordowanie żony Matrony, trwała przez 5 dni, podczas których przesłuchano około 100 świadków. Sędziom przysięgłym postawiono wreszcie jedno pytanie w kierunku zbrodni morderstwa, poczem nastąpiło *plaidoyer* prokuratora, pana Kwiatkowskiego i doskonała obrona dra Mileńskiego, który udowadniał, że nie ma żadnego bezpośredniego dowodu winy Nazarkiewicza, że jest on ofiarą nieprzychylnej i plotkarskiej opinii wsi, podczas gdy jego żonę zamordował najprawdopodobniej złodziej, który mu okradł chatę.

Po *resumé* przewodniczącego p. radzcy Weinreba, przysięgli udali się na naradę, lecz po pięciu kwadransach wrócili i zażądali od trybunału postawienia im jeszcze nowego pytania: w kierunku zabójstwa, na co trybunał się zgodził. Wreszcie zapadł werdykt: pytanie co do zbrodni morderstwa zaprzeczyli przysięgli 8 głosami przeciw 4, drugie zaś pytanie co do zabójstwa potwierdziło tylko 7 sędziów, co nie wystarcza do zasądzenia wedle ustawy. Wobec tego trybunał uwolnił Nazarkiewicza od winy i kary.

* * *

Lwów, 6 kwietnia.

(*Podpalenie*).

Dziś stanął przed sądem przysięgłych włościanin Stefan Baran, również jak Nazarkiewicz, z Rudaniec. Baran był zwykłym parobkiem, spodobał się jednak pewnej gospodyni, mającej kawałek gruntu, i ożenił się z nią. Po jej śmierci żona jej syna z pierwszego małżeństwa nie chciała go trzymać w domu, zarzucając mu, że pije. Udał się tedy do własnego syna Iwana Barana, lecz i ten nie okazał większego miłosierdzia. Stary Baran chodził na skargę do wójta i sąsiadów, ale nie wiele to pomagało, bo według ustawy miał on tylko prawo do dożywocia na jednej czwartej części gruntu nieboszczki żony. Rozżalony Baran podpalił szopę, należącą do obejścia syna, w mniemaniu, że to własność jego samego, a od ognia spłonęła także szopa jednego z sąsiadów. Szkoda wynosiła przeszło 1000 K.

Rozprawę prowadzi p. radzca Podlaszecki. Charakterystycznem było odezwanie się oskarżonego, gdy na pytanie obrońcy oświadczył, że mu lepiej teraz w kryminale niż między swoimi we wsi.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 6 kwietnia.

Żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. br. Floryana Ziemiałkowskiego, urządzone wczoraj w Archikatedrze łać. staraniem Reprezentacyi m. Lwowa było uroczystym hołdem żałobnym dla pamięci wielkiego szermierza sprawy publicznej. Mszę św. celebrował ks. prałat Lenkiewicz w asystencyi licznego duchowieństwa. W głównej nawie ustawiono pięknie przystrojony i rzęsiście oświetlony katafalk. Na chórze Towarzystwo muzyczne z orkiestrą pod batutą dyrektora Sołtysa, wykonało „Requiem". W nabożeństwie wzięli udział: Marszałek kraju, prezydent miasta z obydwoma wiceprezydentami, liczne grono posłów i radnych, wreszcie liczne cechy i korporacye z insygniami i sztandarami, oraz delegacya Tow. gimnastycznego „Sokół" i inne.

U ks. metropolity Kuiłowskiego było wczoraj consilium, złożone z prof. dra Gluzińskiego i lekarza ordynującego dra Renckiego. Consilium to orzekło, że zdrowie najprzewielebniejszego pacyenta na razie polepszyło się, lecz niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło, gdyż skrzep jeszcze się nie rozszedł.

Uczczenie dra Jordana. Grono obywateli ogłasza w *Czasie*: Z powodu 30-letniej rocznicy uzyskania doktoratu przez prof. dra Jordana, zamierzano uczcić go objawami publicznego uznania i wdzięczności. Ponieważ jednak sam jubilat zapragnął uchylić się od tego obchodu, — pozwalamy sobie zaproponować, by trafiając w myśl zacnego filantropa, uświęcić jego jubileusz ogólnem składaniem ofiar (choćby najskromniejszych) na cel przezeń wymarzony: Tanie mieszkania dla robotników.

Nowi kardynałowie. Na najbliższym konsystorzu, który odbędzie się po świętach Wielkanocnych, Papież zamianuje kardynałami monsignorów: Della Volpe, Tripepi, Gennari i nuncyusza w Wiedniu Tagliani'ego.

Wiadomości urzędowe. Minister skarbu zatwierdził wybór posła Kollischera z Czerlan na członka, a właściciela rafineryi nafty w Drohobyczu Józefa Schreiera na zastępcę w radzie przybocznej rzeczoznawców dla opodatkowania oleju mineralnego, a to na przeciąg lat trzech.

Wypadek JE. Bilińskiego. Z Wiednia donoszą: Gubernator austro-węgierskiego Banku dr. Biliński wyjechał w poniedziałek z żoną na przejażdżkę do Prateru. W powrocie przez Ringstrasse młode konie, zaprzężone do powozu, spłoszyły się i uniosły pojazd w największym pędzie. Usiłowania przechodniów, by zatrzymać rozhukane konie, nie powiodły się, a jeszcze bardziej je płoszyły. Pani Bilińska blada z przerażenia, zsunęła się na poduszki powozu, podczas gdy p. Biliński pomagał woźnicy w schwytaniu napowrót cugli. Przy zbiegu Ringstrasse i Wollzeile zderzył się z całą siłą powóz dra Bilińskiego z wozem pocztowym, przyczem pocztylion spadł z kozła na kupę śniegu i tylko temu zawdzięcza, że wyszedł z tego wypadku cało. Także dr. Biliński wypadł z powozu na śnieg i na szczęście nie doznał żadnego szwanku. Wreszcie zdołano konie uspokoić. Państwo Bilińscy powrócili pieszo do domu, dziękując Bogu, że obyło się bez nieszczęścia.

† **Antoni Wrotnowski,** były poseł sejmowy i były naczelny dyrektor Banku krajowego, ten, który tę instytucyę zorganizował i stworzył społem z śp. Mikołajem Zyblikiewiczem, jeden z najwytrawniejszych naszych mężów stanu i pisarz z zakresu ekonomii politycznej i socyologii, umarł wczoraj w majątku swym Łęki pod Oświęcimem, w 77 roku życia. Wielkiej wartości prace ekonomiczne i polityczne śp. Wrotnowskiego, znają bardzo dobrze czytelnicy naszego pisma, albowiem od lat piętnastu śp. Wrotnowski był stałym przyjacielem *Przeglądu* i wszystkie swoje rozprawy, zawsze głęboko obmyślane, na szerokich studyach oparte i na doświadczeniu sprawdzone, nadsyłał do *Przeglądu*. To też zgon tego zasłużonego męża, a tak przy tem nieskończenie sympatycznego, opłakuje gorącymi łzami nasza Redakcya. Cześć jego pamięci!

Wiosna ustala się powoli, ale systematycznie. Od czterech dni mimo mroźnych podmuchów wiatru, mamy piękną pogodę i coraz wyższą temperaturę. Wczoraj zawitało do Lwowa stado bocianów i zanim ulokuje się po wsiach, dziś jeszcze ogląda stolicę; nie zimno im dziś u nas wcale, bo dzień słoneczny, miły i stosunkowo bardzo ciepły. Można mieć nadzieję, że Wielkanoc będzie piękna.

Grób „świętego Podbipięty" w Zbarażu pozostanie w spokoju, postanowiono bowiem nie budować na placu farnym, gdzie ma być ów grób, szkoły, ale wyszukać na ten cel inne miejsce. Uczyniono to dla świętego spokoju, bo zbałamucone włościaństwo z całej Zbarazczyzny groziło przejściem na schyzmę, gdyby grób „świętego Podbipięty" został zabudowany.

Schwytano wczoraj po południu poszukiwaną przez policyę Józefę Chomnicką, która — jak wczoraj donieśliśmy — ukradła na szkodę swego służbodawcy, urzędnika kolejowego, p. D., 600 K. Poznał ją i przytrzymał stróż kamienicy, w której Chomnicka służyła. Znaleziono przy niej tylko 23 K., porobiła ona bowiem liczne zakupy i urządziła sobie pomieszkanie na Zamarstynowie, gdzie wynajmując je, podała, że jest „skromną wdówką", i rzeczywiście dla upozorowania swego wdowieństwa, sprawiła sobie suknie żałobne, kapelusz z czarną długą krepą i czarne rękawiczki. Za meble, które Chomnicka kupiła do swego „wdowieńskiego" pomieszkania, a które policya wczoraj w sklepach poddawała, odzyskał p. D. zaledwie 62 K.

Dziś na inspekcyę policyjną sprowadzono wiele garderoby, bielizny, kufer i duży kosz, pełne naczynia kuchennego i szkła, które Chomnicka sprawiła sobie „na gospodarstwo" Komisarz inspekcyjny pośredniczył między poszkodowanym p. D. a kupcami, którzy sprzedali Chomnickiej te przedmioty, a to w tym celu, aby kupcy przyjęli je z powrotem po cenach możliwie tych samych, za jakie wszystko Chomnickiej sprzedawali.

Jak się pokazuje, Chomnicka zapłaciła już czynsz za pokoik, zapłaciła za miesiąc z góry służącą, którą sobie przyjęła, — pomyślała szczególowo o swem nowem „niezależnem" życiu, tymczasem swoboda cała nie trwała nawet doby. Trzeba było zrzucić piękny żałobny strój, iść z ajentem policyjnym od sklepu do sklepu i wszędzie przyznawać się do tego, że kupowała za pieniądze skradzione.

O polskim renesansie mówił wczoraj w Towarzystwie politechnicznem architekt p. Jan Tarczałowicz. Prelegent temat swój rozłożył na trzy odczyty, z których wczorajszy był dopiero ogólnym wstępem. We wstępie tym opisał prelegent rozwój renesansu w Polsce w poezyi, skreślił dość zajmująco sylwetkę Grzegorza z Sanoka, ruch naukowy w Akademii krakowskiej wskutek rozkwitu humanizmu i w końcu w krótkości podał szkic rozwoju sztuk plastycznych i architektury renesansowej w Polsce. Renesans w budownictwie wprowadzono do Polski znacznie wcześniej niż w Niemczech, gdzie jeszcze w 17 stuleciu panował gotyk. Pierwszymi pionierami renesansu w architekturze byli u nas w 16 wieku Włosi: Franciszek de la Loria i Bartłomiej Berecci, z których pierwszy dokonał przebudowy zamku wawelskiego a drugi kaplicy Zygmuntowskiej. Wziętymi w Polsce budowniczymi byli także wówczas Bernard de Gianotti, Filip de Fiesole i Jan Padovano, który się wsławił odrestaurowaniem Sukiennic. Budowali oni zamki, pałace i kaplice dla Zygmunta Starego, Zygmunta Augusta, Batorego, nadto wielu możnowładzców i szlachty. Pod ich kierunkiem wykształciło się wielu polskich architektów, jak Tomasz Lwowczyk, Wawrzyn Piekarski, Gabryel Słoński, Jan Litwinek, którzy budowali w duchu odrodzenia włoskiego. Budowniczowie ci używali motywów dekoracyjnych włoskich, lecz przytem także prawie powszechnie stósowali pewien szczegół konstrukcyjny, który znawca architektury Essenwein nazywa „specyficznie polskim": jest nim poziome zakończenie fasady attyką, przerwaną pilastrami i arkadami a ujętą między dwa słabo wystające gzemsy. Motyw ten jest licznie reprezentowany w budowlach z drugiej połowy 16 wieku i całego wieku 17-go na całej przestrzeni dawnej historycznej Polski np. w Krakowie, Poznaniu, Bydgoszczy, Lwowie, Lublinie, tak na domach prywatnych, jak na zamkach i pałacach magnackich. Nawet kiedy w wieku 17 renesans flamandzki zyskał przewagę nad włoskim, motyw ten znalazł w nim zastosowanie, jak o tem świadczy np. zamek w Starem Siole, a znika on dopiero z początkiem wieku 18-go, kiedy wprowadzono do nas włoski barok. Charakterystycznem jest to, że z wieku 16 żadnych pomników późno-gotyckich u siebie nie posiadamy; świadczy to o tem, że renesans przyjął się u nas bardzo prędko, a było to nie dziełem przypadku, lub naśladownictwa, lecz wynikiem estetycznych potrzeb wysoko cywilizowanego naszego społeczeństwa. — W następnych odczytach zamierza prelegent podać więcej szczegółów z tej ciekawej epoki.

Z Kołomyjskiego nam piszą: Umieszczanie sprawozdań z działalności Rad powiatowych w dziennikach można nazwać pod każdym względem uznania godnem, przyczynić się bowiem może do wytworzenia jednolitej akcyi w powiatach, a poddając działalność Rad powiatowych pod krytykę ogółu, wzbudza uznanie dla wydatnej pracy jednych, a z drugiej strony może być zachętą dla tych, które w swej działalności w tyle pozostały.

Do tych ostatnich, o ile chodzi o równomierne traktowanie potrzeb komunikacyjnych powiatu, należy Wydział powiatowy kołomyjski. Wprawdzie północna część powiatu cieszy się wcale wydatną, może nawet niestosunkowo wielką pieczą wydziału, ale za to południowo-wschodnia część powiatu jest od lat wielu zupełnie po macoszemu traktowana, a mieszkańcy tej części mają prawo do ciężkich a słusznych skarg przeciw ojcom powiatu. Dzielnica ta, w której leży 12 wsi, i tyleż folwarków, odciętą jest od reszty świata rzekami Prutem i Pistynką i nie ma żadnej łączności z jakiemkolwiek miastem ani z żadną linią komunikacyjną. Ani na Prucie, ani na Pistynce bowiem nie ma mostu; z powodu górskiego charakteru tych rzek prom na nich nie może regularnie funkcyonować, przeto przez rzeki trzeba przejeżdżać w bród. Możebnem to jednak jest tylko i hygienicznem w lecie w czasie pogody. Lecz przy najmniejszym deszczu w górach woda raptownie wzbiera i uniemożliwia przeprawę. To samo dzieje się na wiosnę i w jesieni przez czas dłuższy, a już najgorzej jest w zimie, gdyż wskutek wartkiego biegu rzeki rzadko woda zamarza, a tylko brzegi obmarzają tak, że ani w bród, ani na lód przez całe tygodnie jechać nie można. A tymczasem liczna ludność tej dzielnicy, mając urzędowe i prywatne stosunki z miastami, za Prutem położonemi, musi się przeprawiać przez Prut za jakąkolwiek cenę, a nie mając mostu, czyni to na niebezpiecznym promie, lub przejeżdża rzekę w bród, przyczem też liczba wypadków nieszczęśliwych jest bardzo wielką. Co roku trafiają się wypadki zatonięcia ludzi, rozerwania wozów, załamania na ledzie lub zamoczenia się w zimnej porze, co sprowadza nieraz śmiertelne choroby, nie mówiąc już o kaleczeniu koni, łamaniu bryk i innych szkodach materyalnych. I to dzieje się w XIX wieku w kraju cywilizowanym! A jednak wydział powiatowy nie chce zrozumieć, że jego świętym obowiązkiem jest temu zaradzić przez wybudowanie mostu, o co go mieszkańcy od lat wielu proszą.

Co więcej, mieszkańcy tej dzielnicy wnosili petycye do Sejmu z prośbą o subwencyę na most. Rezolucya sejmowa poleciła Wydziałowi krajowemu przychylne załatwienie tej sprawy. Wydział krajowy zbadawszy rzecz, uznał, że droga z Gwoździca przez tę okolicę do Pistynia z mostami na Prucie i Pistynce jest pierwszorzędnego znaczenia i gotów jest udzielić znacznej subwencyi na ten most. A jednak wydział powiatowy wbrew interesom powiatu, wbrew dobru publicznemu nie chce przystąpić do budowy mostu.

Takie lekceważenie interesów stron wywołuje ciężkie a słuszne zarzuty przeciw ojcom powiatu, inteligencya i włościanie nie tają swego oburzenia, a przejezdni z innych powiatów z szyderstwem odzywają się o takiej gospodarce.

Zaiste! piękną rzeczą jest autonomia, ale jeśli na jej czele stoją ludzie, którzy dorośli do swego zadania i którzy chcą rozumieć, że ich obowiązkiem jest dbać równomiernie o wszystkie sprawy powiatu.

Nagle zmarł dzisiejszej nocy Edward Buczek, 42-letni ślusarz, schorowany i z sił wycieńczony; znaleziono go w piwnicy domu pod l. 7 przy ul. Inwalidów.

Aresztowano wczoraj w nocy Stanisława Pieniądza i Jana Huzio, którzy przed paru dniami napadli bez racyi zarobnika Kozioła i rzucili go na ziemię tak gwałtownie, że złamał prawą rękę.

Złotą broszkę z turkusem, otoczonym brylancikami, wartości 240 K., skradziono z pomieszkania p. drowej B. przy ul. Kościuszki.

Trafikę przy ul. Janowskiej l. 56 złodzieje rozbili tej nocy i skradli oprócz tytoniu i cygar także 60 K. gotówką.

Obrabowano dzisiejszej nocy szynk Kocha przy ul. Łyczakowskiej 87 na sumę 68 K.

Ofiary. Dla ucznia, który z powodu choroby utracił lekcye, nadesłali nam: J. C. S. ze Lwowa 6 K., H. J. ze Stanów (koło Bojanowa) 2 K.. p. Krokowska z Rayskiego (koło Chrewtu) 4 K., Stanisław Thullie ze Lwowa 2 K., K. S. z Lubaczowa 2 K., oraz p. B. z G. 2 K. dla najbardziej potrzebującego. Przeznaczyliśmy je również dla owego ucznia.

Zmarli. W Krakowie Juliusz Riedl, b. aptekarz, lat 63. — W Jarosławiu Hermina z Drexlerów Salomon de Friedberg, żona rotmistrza żandarmeryi, lat 28.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +5, w poł. +8 R. Bar. 765. Podnosi się. Pogoda.

Ze zgrzytów starego zrzędy.

Miłość pożera czas, czas — miłość.

Wachlarz jest parawanem flirtu.

Co gorsze: mieć sześciu synów i nie dać im grosza, czy też mieć trzy córki i nie dać im posagu?

Żeń się, bracie, żeń! Kawaler nudzi się wszędzie, żonaty — tylko w domu.

W języku klejnotów perły oznaczają łzy, jeżeli... mąż nie chce żonie pereł kupić.

Wiele kobiet — to zegarek, który w młodości zawsze się spieszy, a w starości zawsze spaźnia.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w piątek „Futro bobrowe", komedya w 4 aktach G. Hauptmana. W sobotę po południu „Wicek i Wacek", komedya w 4 aktach Zygm. Przybylskiego, wieczorem ostatnie przedstawienie operowe: „Lohengrin", wielka opera w 3 aktach Wagnera, z panną Bohuss w partyi Elzy. W niedzielę po południu „Sztygar", opera komiczna w 3 aktach Zellera, wieczorem „Jarmark małżeński", krotochwila w 3 aktach J. Okonkowskiego i „Drużba", komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego. W poniedziałek „Nora czyli domek lalki", sztuka w 3 aktach Henryka Ibsena, z panią Zapolską w roli Nory. We wtorek po raz 1-szy „Podróż pana Perichon", komedya w 4 aktach H. Labiche i M. E. Martin przekład Stan. Dobrzańskiego. We środę „Opowieści Hoffmana", opera fantastyczna w 4 aktach J. Offenbacha. We czwartek, w piątek i w sobotę z powodu Wielkiego tygodnia teatr będzie zamknięty.

W nauce nowości: „Tosca", sztuka w 4 aktach Wiktoryna Sardou; „Pani de Lavalette", sztuka w 4 aktach Emila Moreau; „Niewolnik grecki", opera komiczna w 3 aktach Sidney Jones'a. — Ze wznowień: „Polowanie na zięciów", „Na jedną kartę", „Mąż z grzeczności", „Spazmy modne", „Zielona wyspa czyli sto dziewic", opera komiczna.

Odpowiedzi administracyi. *WP. Bronisław Lityński w Niżniowie.* Prenumerata zapłacona do końca kwietnia.

Literatura i sztuka.

* **Koncert.** Na dochód „Przytuliska brata Alberta" odbył się wczoraj w Domu narodnym koncert barytonisty dra Teodora Lierhammera, Lwowianina, bawiącego stale we Wiedniu i cenionego przez tameczne koła muzyczne jako znakomitego śpiewaka koncertowego. Piękny jego głos barytonowy, o wielkiem bogactwie odcieni, nadaje się doskonale do odtwarzania rozmaitych nastrojów w pieśniach, a do tego przyłącza się wyraźna, umiejętna i efektowna deklamacya, wydobywająca także z części poetyckiej utworu wszystkie, nieraz tak różnorodne akcenta. Koncertant, nawiasem mówiąc, śpiewał częścią po polsku, częścią po niemiecku, francusku i włosku. Dr. Lierhammer kształcił się u Padilla i pani Désirée Artôt w Paryżu, oraz prof. Stockhausena w Frankfurcie i wykształcił się na doskonałego interpretatora ulotnych utworów muzycznych. Program jego był bardzo obfity, obejmował rzeczy o charakterze poważnym, z dawniejszych epok muzycznych, jak Haendla arya z opery „Xerxes" i Beethovena „*In questa tomba oscura*", tudzież utwory o charakterze bardziej nowoczesnym, romantycznym, z których najwięcej podobały się Schuberta „Du bist die Ruh", Gounoda „Prière" i Vidala „Printemps nouveau". Z polskich pieśni śpiewał koncertant Moniuszki „Panicz i dziewczyna", Żeleńskiego „Tęsknotę za ziemią", Mikulego „Sehnsucht", Galla „Wenn die Narcissen" i Niewiadomskiego „Nie swatała mi cię", wszystkie z ogromnem powodzeniem; pieśń Niewiadomskiego musiał na usilne oklaski publiczności powtórzyć, jak również dodać musiał kilka pieśni nadprogramowych. Koncertantowi wręczono wieniec laurowy.

Śpiew p. Lierhammera przeplatany był grą na *fortepianie* prof. Kurza. Wirtuoz ten odegrał cztery utwory, z których dwa wymagały wykonania śpiewnego, jak Dworzaka „Na starym zamku" i balada Chopina, dwa zaś należały do gatunku rzeczy *par excellence* koncertowych, dzięki nagromadzonym w nich olbrzymim trudnościom technicznym, mianowicie Etud koncertowy Moszkowskiego i IX rapsodya Liszta. Wszystkie numera odegrał p. Kurz świetnie i zyskał huczne oklaski audytoryum.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 4 kwietnia.

(Z.) Raptowny a bardzo znaczny spadek kursu akcyi kredytowych wywarł dziś ujemny wpływ na tendencyę całego targu. Dzisiejszy kurs kredytów jest o 8½% niższy od wczorajszego, z tego jednego odliczyć należy 6¼% jako naturalne zmniejszenie się wartości targowej tych akcyi skutkiem odłączenia kuponu dywidendowego. Jako powód dzisiejszego spadku kursu akcyi kredyt. podawano to, że wczorajszy przebieg zebrania akcyonaryuszy Zakładu kredytowego nie odpowiadał wcale oczekiwaniom sfer giełdowych. Przykre wrażenie zrobiło zwłaszcza to, że dyrektor tego banku oświadczył na zapytanie jednego z akcyonaryuszy, że instytucya ta nie może nic uczynić celem ożywienia ruchu na targu tutejszym. A jednak właśnie spekulanci spodziewali się, że ze strony Zakładu kredytowego wyjdzie jakaś inicyatywa. Z targu kredytów przeniósł się prąd zniżkowy także na inne kategorye papierów i ostatecznie z wyjątkiem akcyi kopalń węgla prawie wszystkie inne papiery zamknięto niższymi kursami. W walorach węglowych jak się zdaje spekulacya zwyżkowa nie tak prędko złoży broń. Dziś właśnie nadeszło z Berlina doniesienie, które znów na pewien czas doda podniety do haussy. Oto zarząd pruskich kolei państwowych zawarł z syndykatem kopalń w Westfalii umowę o dostawę węgla na następny rok i przyznał ceny o 1½ do 2 marek na tonnie wyższe od dotychczasowych. Obecnie płacą bowiem pruskie koleje najwyżej 9 marek 60 feników za tonnę, od 1 lipca zaś zobowiązały się płacić 11 marek i 10 feników. Oczywiście skoro tak olbrzymi odbiorca zakontraktował po tej wyższej cenie dostawę 2,334.000 tonn, to musi to wpłynąć korzystnie na ułożenie się cen węgla w całem państwie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 227·30, węgierskie 181·50, Angliobanki 124·40, Uniony 150·75, Bankvereiny 134·70, Länderbanki 115·20, Ludwiki 100·60, Czerniowieckie 138·50, Elbethale 123·00, Renta papierowa 99·10, srebrna 99·00, austryacka złota 98·45, austr. renta wal. kor. 99·05, węgierska złota 97·05, węgierska renta wal. kor. 93·75, dukat 11·38, frankówka 19·27, marki 23·69, ruble 2·55½.

Sejm.

(*7 posiedzenie z 6 kwietnia*).

Posiedzenie dzisiejsze zagaił marszałek o godzinie 10½. Przy odczytywaniu spisu petycyi przemawiał p. Wachnianin i popierał petycyę kilkunastu gmin powiatu stryjskiego, ażeby nowo otworzyć się mający sąd powiatowy w tym powiecie miał swą siedzibę w Tucholce, a nie na pograniczu węgierskiem, jak to jest projektowane. P. Adam Skrzyński popierał petycyę o udzielenie subwencyi na budowę pomnika Mickiewicza we Lwowie.

Następnie marszałek odczytał łaciński telegram, jaki otrzymał od kardynała Rampolli z zawiadomieniem, że życzenia przesłane Ojcu św. skutkiem onegdajszej uchwały sejmowej imieniem całego Sejmu sprawiły Ojcu św. wielką radość i że Ojciec św. przesyła błogosławieństwo apostolskie wszystkim, którzy je złożyli. Telegram ks. kardynała Rampolli opiewa jak następuje:

„Beatissimus Pater vota et gratulationes oratorum Polonorum et Ruthenorum regni Galiciae gratissima habuit, eisque vicissim bona omnia adprecatus Apostolicam benedictionem amatissime impertitur".

Podczas odczytywania tego telegramu wszyscy posłowie powstali z miejsc.

Z porządku dziennego odesłano do komisyi administracyjnej wniosek p. Skałkowskiego o utrudnienia koncesyjne przy sprzedaży napojów słodzonych.

P. Potoczek uzasadniał krótko swój wniosek o wcielenie obszarów dworskich do gmin i łączenia się gmin dla wspólnego zawiadywania sprawami tak własnego jak i poruczonego zakresu działania.

P. Potoczek żąda odesłania tego wniosku do komisyi gminnej.

Pod względem formalnym zażądał głosu ks. Stojałowski i poruszył myśl, aby tę sprawę, wlokącą się już od 25 lat, tudzież wogóle całą sprawę reformy gminnej przekazano jakiejś stałej (nieustającej) komisyi i postarano się o to, by ta komisya pracowała dopóty, aż dojdzie do jakiegoś pozytywnego rezultatu. Zdaniem mówcy, sama komisya gminna, jeżeli będzie widziała, że nie da rady tej sprawie, powinna wystąpić z propozycyą o przekazanie jej stałej komisyi.

W głosowaniu uchwalono odesłać wniosek p. Potoczka do komisyi gminnej.

P. Średniawski motywował wniosek o opodatkowanie na rzecz kraju, powiatów i gmin, wszystkich ludzi, pobierających stałe pensye służbowe i innych, którzy mają dochodu ponad 300 złr. — Mówca przytaczał na uzasadnienie swego wniosku to, iż urzędnikom powodzi się o wiele lepiej, niż rolnikom i rzemieślnikom, a jakkolwiek korzystają w całej pełni z samorządu tak gminnego jak powiatowego i krajowego, mimo to nie płacą żadnego podatku na rzecz gminy, powiatu i kraju. Wniosek ten odesłano do komisyi podatkowej.

Z kolei p. Okuniewski uzasadniał wniosek o przyznanie radom gminnym prawa ograniczania czasu trwania zabaw wiejskich i prawa oznaczania godzin zamykania szynków. — Rady gminne mają wprawdzie prawo policyjnego dozoru i na tej podstawie wydają nieraz zakazy, zdążające do położenia tamy rozpajaniu ludności, lecz starostowie, uproszeni przez propinatorów, systują takie zakazy. Należy tedy kompetencyę gminy w tym kierunku jasno określić. Wniosek odesłano do komisyi gminnej.

Z kolei p. Górka uzasadniał swój wniosek co do składu i wyboru komisyj szacunkowych dla podatków osobistych. Wniosek ten opiewa jak następuje:

I. Wzywa się c. k. rząd, aby dla uniknięcia kolizyi obowiązków nie mianował w myśl §. 179 ustawy z 25 października 1896 l. 220 Dz. p. p. w skład komisyj szacunkowych dla podatków osobistych czynnych urzędników skarbowych.

II. Wzywa się c. k. rząd, aby surowo zabronił organom skarbowym agitowania i wogóle mieszania się do wyboru rzeczonych komisyj i aby takowe w myśl §. 183 tej ustawy przeprowadzał nie c. k. urzędnik skarbowy, lecz c. k. urzędnik polityczny właściwego starostwa przy pomocy komisyi wyborczej z 4 członków kontrybuentów złożonej.

III. Wzywa się c. k. rząd, aby w drodze rozporządzenia zarządził lub w drodze uzupełnienia §§ 179 do 181 powołanej ustawy odnośny projekt ustawy Radzie państwa przedłożył, aby urzędnicy skarbowi nie byli wybieralni, i nie mogli być członkami podatkowych komisyj szacunkowych, lecz byli tylko fachowymi organami czyli referentami z głosem doradczym, przydanymi do odnośnych komisyj szacunkowych.

Mówca dowodził, że inspektorowie podatkowi mięszają się do wyborów członków komisyi szacunkowych i starają się wprowadzić do nich jak najwięcej urzędników podatkowych. Urzędnicy tacy, zasiadając w komisyach, starają się czy to dla awansu, czy dla gorliwości służbowej, czy też dla przypodobania się swej władzy podatkowej, jak najbardziej wyśrubować podatki. Stąd pochodzą niesprawiedliwe wymiary, a zażalenia przeciw nim mnożą się z roku na rok. W roku 1898 załatwiono takich rekursów 734, a w roku 1899 już 3.809; z tego okazuje się najlepiej, że złe tkwi w pierwszej instancyi, t. j. w komisyach szacunkowych.

Żadna jednostka, żadna instytucya nie może wedle ogólnie przyjętej zasady prawnej decydować w swojej własnej sprawie, tylko skarbowość nie chce uznać tej zasady i dobija się nienależnego jej wpływu na wymiar podatku.

Mowa p. Górki wypowiedziana z wielką swadą, zrobiła bardzo dobre wrażenie i nagrodzono ją oklaskami. Zwrócić należy uwagę na to, że dzisiejsza mowa p. Górki była pierwszym jego wystąpieniem parlamentarnem.

Wniosek p. Górki odesłano do komisyi podatkowej.

Bez dyskusyi uchwalono na wniosek komisyi gminnej, przedstawiony przez p. Marunowicza, zmianę kilka paragrafów statutu miasta Lwowa w tym kierunku, by gminie m. Lwowa przysługiwało prawo rozkładu dodatków do podatków na cele gminne wedle rozmaitej stopy procentowej. — Następnie uchwalono ustawę dla miasta Białej o obowiązku właścicieli połączenia domów, znajdujących się w tem mieście, z miejskim wodociągiem, tudzież ustawę dla miasta Podgórza o obowiązku właścicieli domów wybudowania kanałów domowych i połączenia ich z kanałami miejskimi.

Przy debacie nad wspomnianą wyżej ustawą dla miasta Białej, zabrał głos ks. Stojałowski i postawił poprawkę, ażeby od podatku wodociągowego wolny był czynsz aż do 200 koron rocznie (komisya proponuje 100 koron), tudzież by wogóle mieszkania, składające się z jednej ubikacyi, nie opłacały tego podatku. Przy tej sposobności zarzucił mówca, że Rada gminna miasta Białej wyzyskuje ludność polską, a zwłaszcza ludność gminy polskiej Straconki narażona być może przez tę ustawę na wyzysk ze strony Białej. W obronie miasta Białej i jej Rady, wystąpił p. Binder i zarzucił ks. Stojałowskiemu brak kompetencyi do występowania w roli rzecznika ludności polskiej w Białej. Ludność tamtejsza polska i niemiecka porozumie się sama bez interwencyi ks. Stojałowskiego.

W głosowaniu odrzucono poprawkę ks. Stojałowskiego.

Z kolei nastąpiło sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego o czynnościach odnoszących się do podniesienia hodowli bydła w r. 1899 (referent p. Schnell). Komisya wnosi o polecenie Wydziałowi krajowemu, by prowadził dalsze rokowania z rządem, celem wyjednania wydatnego zasiłku na próbne szczepienie bydła tuberkuliną. Nadto proponuje komisya otworzyć Wydziałowi krajowemu na rok 1900 kredyt 8000 koron na pokrycie kosztów komisyi licencyonujących i dalszych 8000 koron na utrzymanie dwóch instruktorów hodowli bydła.

Ks. Stojałowski, który z każdym dniem staje się coraz gadatliwszym i przy każdej niemal sprawie zabiera głos, zażądał go i teraz, by wypowiedzieć swoje zapatrywania na hodowlę bydła. Mówca prosi o cierpliwość. (Głosy: Oho!) by mógł szerzej wyłuszczyć swą myśl. Otóż zdaniem mówcy, grunta włościańskie są dziś tak rozdrobnione, że włościanie przeważnie nie są już w stanie trzymać bydła. Lex Hupka nie zaradzi jednak temu, bo przychodzi za późno; zdaniem mówcy, trzeba postarać się o to, aby włościanin miał na czem chować bydło. Następnie zarzuca mówca, że ze sprawozdania komisyi odnosi się to wrażenie, iż fundusze przeznaczone na podniesienie hodowli bydła idą na korzyść obszarów dworskich. Wogóle cały sposób korzystania z tych funduszów jest zdaniem mówcy nieodpowiedni. W dalszym ciągu krytykował mówca organizacyę komisyi licencyonujących i działalność towarzystw gospodarskich.

P. Krzysztofowicz omawiał obszernie i fachowo sprawozdanie komisyi i popierał gorąco projekt szczepienia bydła tuberkuliną. P. Kramarczyk wystąpił energicznie przeciw wywodom ks. Stojałowskiego, który między innemi rzekł, że chów bydła nie podniesie się nigdy, jeżeli się chłopom nie da pastwisk. Jestto dzwonienie na gwałt i chyba zachęcanie do zamachu na cudzą własność. (Brawa).

Powiedział dalej ks. Stojałowski, że w komisyach licencyonujących zasiadają „chłopi pańscy". Jakiż to jest ten drugi typ chłopa? — pyta p. Kramarczyk. — U ks. Stojałowskiego każdy, kto nie słucha jego komendy, jest albo „malowanym katolikiem" albo „chłopem pańskim". Mówca ma jednak własną wolę i nie myśli naginać jej do woli ks. Stojałowskiego, lecz postępować będzie tak, jak mu nakazują jego rozum i przykazania Boże, chociażby go za to ks. Stojałowski nazwał pańskim lub nie wiedzieć jakim chłopem. (Oklaski).

P. Cielecki bronił Kółek rolniczych przeciw zarzutom ks. Stojałowskiego, przytaczając, że one pracują w porozumieniu z Towarzystwem gospodarskiem, które wszystkie prawie subwencye rządowe zużywa na podniesienie gospodarstw włościańskich. Niesłusznym jest również zarzut ks. Stojałowskiego, że Kółka rolnicze nie zajmują się sprawami rolnictwa, ale innemi, bo chociaż Kółka te zakładają sklepiki po wsiach, to z drugiej strony również wyłączną jest ich działalność rolnicza, która się jednak nie da w cyfry ująć.

P. Brykczyński bronił Towarzystwa gospodarskiego i zarzucał ks. Stojałowskiemu, że nie zadał sobie nawet pracy przeczytania ostatniego sprawozdania tego Towarzystwa. Towarzystwo to wychodzi z tej zasady, że podstawą dobrobytu kraju jest podniesienie ludności włościańskiej. W tym kierunku ono dotychczas pracowało i nadal pracować będzie.

Ks. Stojałowski zabrał jeszcze raz głos i oświadczył, że nie chciał nikomu robić zarzutów, tylko wywołać dyskusyę. (Wesołość). Mówca nie może znieść tego, że nikt głosu nie zabiera i wszystko prawie przyjmuje Sejm bez debaty, bo mogą przeciwnicy nasi powiedzieć, że Sejm galicyjski o niczem nie umie rozprawiać, tylko o polityce. Dziś udało się mówcy wywołać dyskusyę, a zatem osiągnął cel swój i dziękuje za to Bogu. (Wesołość). Na wywody p. Kramarczyka co do „pańskich chłopów" nie będzie mówca odpowiadał, bo to nie należy do hodowli bydła. (Ogromna wesołość).

Po ostatecznem przemówieniu sprawozdawcy p. Schnella przystąpiono do głosowania i przyjęto wszystkie wnioski komisyi.

Z kolei uskuteczniono wybór uzupełniającego członka Wydziału galic. Kasy oszczędności w miejsce J. E. Piętaka. Wybrano rektora uniwersytetu dra Abrahama.

Wniosek posła Wójcika o odesłanie tej sprawy do Wydziału krajowego celem zaproponowania na tę godność jednego z reprezentantów włościan, upadł.

Następnie wybrano komisyę dla reformy wyborczej z 18 członków.

Wybrani zostali pp. Abrahamowicz, Bernadzikowski, Czaykowski Władysław Wiktor, Czartoryski, Dwernicki, Wojciech, Górka, Górski, Jabłoński, Jędrzejowicz Adam, Kozłowski, Michałowski Józef, Okuniewski, Pilat, Romanowicz, Rotter, Skałkowski, Stadnicki, Wodzicki.

Godzina 2½ posiedzenie trwa dalej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 6 kwietnia. Delegacye zwołane zostały na dzień 12 maja.

Wiedeń 6 kwietnia. Podług doniesień dzienników, związek właścicieli fabryk maszyn, oraz centralny związek właścicieli kopalń, w piśmie, wystosowanem do ministerstwa handlu, odmówiły wzięcia udziału w mającej się dziś rozpocząć ankiecie dla ustanowienia cen węgla.

Praga 6 kwietnia. Sejm czeski obradował wczoraj nad wnioskiem posła Szamanka, domagającym się zaprowadzenia obowiązkowej nauki języka rosyjskiego we wszystkich szkołach średnich z czeskim językiem wykładowym. W ciągu dyskusyi wnioskodawca oświadczył, że znajomość języka rosyjskiego jest potrzebna tak ze względów narodowych, jakoteż praktycznych, a mianowicie przemysłowych i handlowych, gdyż Rosya przedstawia dla przemysłu czeskiego wspaniałe pole zbytu. P. Stein zażądał przejścia do porządku dziennego nad tą sprawą, jednakże wniosek jego nie był dostatecznie poparty. P. Eppinger oświadczył się przeciw wnioskowi Szamanka, gdyż z wprowadzenia jego w życie nie odniosą szkoły żadnego praktycznego rezultatu, zresztą sprawa ta nie należy do kompetencyi sejmu. Wniosek ten jest tylko demonstracyą przeciw zamierzonemu uznaniu języka niemieckiego, jako głównie pośredniczącego w państwie. Chrześcijańsko-socyalny poseł Opitz również zwalczał wniosek Szamanka, dowodząc, że chwila, w której Niemcy wrócili do sejmu celem zadokumentowania swych intencyj pokojowych, nie jest stosowną do stawiania takich wniosków.

Hr. Wojciech Schönborn imieniem konserwatywnej wielkiej własności oświadczył, że jest przeciwny zaprowadzeniu obowiązkowej nauki języka rosyjskiego w szkołach średnich, przyznaje jednak, iż ze względów handlowych znajomość tego języka może być potrzebną; byłby więc za tem, aby naukę języka rosyjskiego zaprowadzić nieobowiązkowo w szkołach realnych i będzie głosował za odesłaniem wniosku do komisyi.

Poseł Sokol twierdził, że istnieje w kraju poczucie potrzeby uczenia się języka rosyjskiego i prądu tego nikt nie wstrzyma.

Poseł Adamek dowodził, że ekonomiczny rozwój Rosyi łączy ją z całym światem. znajomość języka rosyjskiego umożliwi nawiązanie stosunków handlowych z Rosyą.

Poseł Forst nadmienił, że dziś już nie ma co mówić o jarzmie rosyjskiem i o knuciu. Są te rzeczy przestarzałe. Mówca podnosi postępy kulturalne Rosyi i twierdzi, że Czesi wobec państwa rosyjskiego starają się o to samo tylko, o co Niemcy wobec Niemiec.

Po zamknięciu dyskusyi uchwalono przeciw głosom Niemców odesłać wniosek do komisyi szkolnej.

Wiedeń 6 kwietnia. Na wczorajszych ogólnych audyencyach u Cesarza między innemi przyjęci zostali: baronowa Ziemiałkowska, prezydent wyższego sądu krajowego Aleksander Tchórznicki i poseł do Rady państwa ks. Taniaczkiewicz.

Dziennik roz. wojsk. ogłasza zamianowawanie arcyksięcia Eugeniusza komendantem 14 korpusu, komenderującym jenerałem w Insbruku, tudzież komendantem obrony krajowej w Tyrolu i Voralbergu.

Salzburg 6 kwietnia. Kardynał książe arcybiskup salzburski Haller umarł wczoraj w południe.

Paryż 6 kwietnia. Prezydent ministrów Waldek-Rousseau wydał do wszystkich biskupów Francyi okólnik zakazujący odprawiania kazań i misyi księżom, którzy należą do zakonów nieuznanych we Francyi.

Waszyngton 6 kwietnia. Izba reprezentantów obradowała nad przedłożeniem rządowem o powiększeniu floty. Rząd domaga się kredytu 61 milionów dolarów na budowę nowych okrętów.

Petersburg 6 kwietnia. *Prawitelstwiennyj Wiestnik* ogłasza, że wicegubernatorem warszawskim w miejsce hr. Pahlena mianowany został książę Łobanow-Rostowski, dotychczas wicegubernator suwalski, którego miejsce w Suwałkach zajmie dotychczasowy adlatus przy general-gubernatorze warszawskim, Szyrajew.

Wiedeń 6 kwietnia. W sejmie dolno-austryackim zainterpelował dziś p. Offner i towarzysze namiestnika, czy rząd gotów jest energicznie wystąpić przeciwko podjudzaniom i agitacyom antisemickim, prowadzonym zwłaszcza za pomocą rozsiewania wieści o mordach rytualnych.

Wiedeń 6 kwietnia. Ankietę w sprawie cen węgla dziś otwarto przemówieniem ministra handlu bar. Calla, który oświadczył, że rząd szczerze życzy sobie sprowadzenia porozumienia pomiędzy producentami a konsumentami, staje do dyspozycyi obu stron, celem złagodzenia istniejących różnic. Rząd sądzi, że wyjaśnienie stosunków ogólnych i lokalnych przyczyni się do zbliżenia obu stron, oraz spodziewa się, że producenci uznają, iż nie powinni wyzyskiwać dla siebie ewentualnych korzystnych konjunktur, lecz żądania swoje zastosują do obecnych stosunków. Uznać to powinni także ze względu na interesa przemysłu.

Wiedeń 6 kwietnia. Br. Herman Czecz, który wczoraj na posiedzeniu Towarzystwa rolniczego odczytywał swój referat, padł podczas odczytywania nagle, rażony apopleksyą. Stan chorego groźny.

Warszawa 6 kwietnia. Zachorował tu na trąd poddany turecki, Grek, Antoni Kuffanias. Wywieziono go z największemi ostrożnościami do Jambora.

Budapeszt 6 kwietnia. Węgierskie Biuro korespondencyjne donosi z Wiednia: W kołach kompetentnych stwierdzają, iż nieprawdziwem jest doniesienie, jakoby na wczorajszej radzie wspólnych ministrów dyskutowano sprawę podwyższenia stanu prezencyjnego armii i sprawę zaprowadzenia dział szybko strzelających, oraz jakoby w tym względzie miała zapaść uchwała. Stan prezencyjny armii jest sprawą, należącą do kompetencyi austryackiego parlamentu i sejmu węgierskiego. Wspólny budżet zostanie prawdopodobnie załatwiony na dzisiejszej radzie gabinetowej. Jak słychać, budżet nie będzie podwyższony.

Bruksela 6 kwietnia. O wczorajszem przesłuchaniu sprawcy zamachu na ks. Walii Sipida, donoszą, że po kilkakrotnych napomnieniach ze strony rodziców jego w obecności sędziego, zdecydował się wreszcie Sipido powiedzieć prawdę. Oświadczył mianowicie, że w poniedziałek wieczór zebrał się z trzema innymi młodymi ludźmi w Domu Ludowym. Tam założyli się o 5 franków, które miał otrzymać ten, kto zastrzeli ks. Walii. Sipido wymienił jednego z tych młodych ludzi, niejakiego Mertę, szewca, który został natychmiast na rozkaz sędziego śledczego aresztowany. Merta przyznał, że opowiadanie Sipida jest prawdziwe, twierdzi jednak, że Sipido nie został wezwany do wykonania zamachu, lecz sam się ofiarował, gdyż chciał wygrać zakład o 5 franków. Stwierdzono, że wiele innych osób udało się było z Domu Ludowego na dworzec, aby się przypatrzyć wykonaniu zakładu.

Wojna w Afryce.

Londyn 6 kwietnia. Wczorajsze dzienniki wieczorne donoszą z Laurenco Marquez pod datą 3 kwietnia: Wedle informacyi z obozu Boerów pod Malopo, stoczoną została gorąca walka. Mafeking jest osaczone. Anglicy zrobili wycieczkę, a równocześnie Plumer uderzył na Boerów pod Ramathlobama. Boerzy odparli oba ataki. Z kolumny Plumera poległo 20, a 6 dostało się do niewoli.

Londyn 6 kwietnia. *Times* donosi z Bloemfontein pod datą 3 bm.: Silne oddziały Boerów znajdują się po tamtej stronie rzeki Modder na wschód od Bloemfontein. Angielskie oddziały strzelców konnych obserwowały przez cały dzień nieprzyjaciela koło Buschmanskop w oddaleniu 12 mil.

Pretorya 6 kwietnia. W sejmie (Volksraad) obradującym w Kronsztadzie, oświadczył prezydent Stein, iż zawiadomił neutralne mocarstwa o naruszaniu przez Anglików chorągwi Czerwonego Krzyża, oraz zawiadomił, że obie republiki wysłały deputacye do Europy i Ameryki celem skłonienia mocarstw, aby starały się położyć kres rozlewowi krwi.

Londyn 6 kwietnia. Korespondent „Biura Reutera" który zaczerpnął swe informacye z obozu Boerów pod Brandfort, podaje następujące szczegóły o zasadzce, urządzonej przez Boerów: W chwili, gdy dwóch oficerów, jadących wozem, zbliżyło się do miejsca zasadzki, Boerzy krzyknęli do nich: „Ręce do góry!" Jeden oficer usłuchał natychmiast rozkazu, wskutek czego jego towarzysz zastrzelił go na miejscu i oświadczył kategorycznie, że się nie podda. Odpowiedzią na to były strzały, które położyły go trupem. Ogółem Boerzy wzięli do niewoli 380 Anglików. Ponieważ w ręce ich wpadł cały konwój, przeto są teraz dostatecznie zaopatrzeni w zapasy żywności, których brak dawał im się bardzo dotkliwie uczuwać. W ręce Boerów dostały się także wszystkie tajne angielskie papiery, a między tymi plany, tyczące się inwazyi Oranii i Transwaalu, oraz skrzynia, w której znajdowały się oświadczenia Burgherów, że niechcą i nie będą walczyć przeciw Anglikom. Podpisanych na tych oświadczeniach Burgherów, powołano do głównej kwatery Boerów, celem wytłómaczenia się. Powiedzieli oni, że nie widzą potrzeby podtrzymywać tych oświadczeń, gdyż były one wymuszone.

Londyn 6 kwietnia. W izbie gmin na zapytanie, czy istotnie hr. Sternberg pod Paardeberg walczył z Boerami i został wraz z Cronjem wzięty do niewoli, a jeżeli tak jest, dlaczego wypuszczono go na wolność i pozwolono mu powrócić do Anglii — odpowiedział Wyndham, iż o całej tej sprawie nic mu nie jest urzędownie wiadomem, zdaje mu się jednak, że hr. Sternberg dostał się do niewoli jeszcze przed poddaniem się Cronjego. Dalej zawiadomił Wyndham, że 2000 jeńców boerskich będzie niebawem przewiezionych na wyspę św. Heleny, reszta zaś trzymaną będzie na okrętach, a to aż do czasu, gdy poczynione będą na tej wyspie potrzebne przygotowania dla ich pomieszczenia.

Londyn 6 kwietnia. *Daily News* donoszą z Mafeking 31 marca. Liczba Boerów oblegających Mafeking wynosi 2000.

To samo pismo donosi z Pretoryi: Pułkownik Plumer znajduje się w marszu w odległości 6 mil od Mafeking. W jednej potyczce pod tem miastem zmusili Boerzy Anglików do cofnięcia się. Ci ostatni stracili 20 zabitych i 19 rannych. Boerowie mieli 1 zabitego i 2 rannych.

Pułkownik Baden-Powell urządził równocześnie wycieczkę, którą jednak odparto.

Daily Mail donosi z Bloemfontein 4 b. m. Dywizya Clemensa złożona z 6.000 ludzi przybyła dziś po 15-dniowym marszu w okolice Bloemfontein i rozłożyła się obozem 5 mil na północ od miasta.

Podług depeszy *Daily News* z Laurenco-Marquez, Stein został naczelnym wodzem armii orańskiej.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 6 kwietnia. B. Lastowiecki z Krogulca. K. Carkowski z Niegowic. Dr. Goldhamer z Sanoka. J. Fürst i Z. Goldbaum z Budapesztu. S. Molnauer z Londynu. O. Kiczyński i F. Kulkowski z Warszawy. L. Gawroński z Rosyi. W. Grabiński z Podola. K. Sokłowski z Paryża. Z. Miklosz z Krzemieńca. T. Wybrański z Ukrainy. K. Tolbuszewski z Bukaresztu.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 6 kwietnia. Ks. H. Lubomirski z Rozwadowa. A. Jełowicki z Słuchyniec Hr. M. Tarnowska z Tarnawki. Hr. M. Tarnowska z Chorzelowa. K. Grocholski z Rożysk. K. Jaworski z Ostrowczyka. Dr. Jordan z Krakowa. N. Czaykowski z Bóbrki. K. Hoffmann ze Stryja. A. Horodyńska z Leśniowa. A. Palfy z Wiednia. W. Niezabitowski z Łanek. T. Niementowski z Zbaraża.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia i fryzyer w miejscu.

Przyjechali dnia 6 kwietnia. K. Kerber z Glinian. M. Lisowicki z Hodowic. P. Kurmanowicz z Kryniczki. W. Jaruntowski z Załanowa. H. Czajkowski z Bóbrki. A. Apel z Wiednia.

HOTEL „VICTORIA"

Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 6 kwietnia. Hr. Olga Dunin Borkowska z Ponikwy. Dr. J. Walewski z Nossowa. Nadradzca P. Biliński z Żółkwi. J. Gużkowski z Berezowicy. W. Mromliński radzca sądu z Przemyśla. A. Naas z Wienerneustadt. M. Rokoszowski z Tarnowicy. R. Gutz i F. Kollros z Wiednia. J. Mańkowski z Przemyśla. W. Kopecki z Morawska. K. Launert z Londynu. Z. Penner z Paryża. A. Makowiak z Budapesztu. K. Schor z Krakowa.

Wiedeń 5 kwietnia. (Zamknięcie giełdy, 2 godz. 30 min.). Akcye austr. Zakł. kred. 237.—, węg. Zakł. kred. 181.25, Anglobanku 124.50, Unionbanku 151.—, Länderbanku 115,25, Bankvereinu 134.—, Bodencredit 252 50, Gal. Banku hip. —.—, Kolei państ. 132.10, południowej 25.30, Tramway A. 136.—, B. 130.75, Elbethal 122.75, Północnej —.—, Czerniowieckiej —.—, Alpiny 262.—, Rima Muranyi 310,—, Prag. Tow. żel. 655.—, Fabryki broni 177.50, Tur. tytoniowe 163.—, Oblig. węg. indemn. 92.80, Renta majowa 99·25, Austr. renta koronowa 98.95, Węg. renta koron. 93.70, 5% listy Tow. kr. ziem. 93.40, 4% Banku kraj. 94.50, 4½% Banku kraj. 100.—, 4% Banku hipotecznego 92 40. 4½% Banku hip. 98.50, 5% Banku hip. 109.—, 4% gal. oblig. prop. 96.40, 4% gal. poż kraj. z r. 1893 92.40, 4% Poż. m. Lwowa 91.25, Losy tureckie 121.50, Marki 118.70, Ruble 256.—. Tendencya: Międzynarodowe papiery zaniedbane, targ lokalny silny, szczególnie w akcyach przedsiębiorstw węglowych.

Wiedeń 6 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 27·05. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (silniej) 40·60.

Berlin 6 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·30. Spirytus 49·00.

Paryż 6 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·12 Mąka („Fleur de Paris") 26·90.

Frankfurt 6 kwietnia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 225·50; kolej państwowa 135·20; alpiny 000·00; disconto 191·00; laura 279·40.

Wiedeń 6 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·83—7·85, na maj czerwiec 7·84—7·85, na jesień 8·01—8·02; żyto na wiosnę 6·97—6·98, na maj-czerwiec 6·97—6·98, na jesień 7·06—7·07; kukurudza na maj-czerwiec 5·81—5·82, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·91—5·92; owies na wiosnę 5·44—5·47, na maj-czerwiec 5·48—5·50, na jesień 5·74—5·75; rzepak na sierpień 13·25—13·35; olej rzepakowy na kwiecień-maj 33½—34½, na wrzesień grudzień 00·00—00·00. Tendencya silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 6 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·60—7·61, na maj 7·66—7·67 na październik 7·79—7·80 żyto na kwiecień 6·60—6·61, na październik 6·68—6·69; owies na kwiecień 5·00—5·01, na październik 5·40—5·41; kukurudza na maj 5·50—5·51, na lipiec 5·60—5·61 rzepak na sierpień 12·90—13·00. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

†

Ś. p.

Antoni Wrotnowski

urodzony dnia 3 Lutego 1823 zmarł dnia 1 Kwietnia 1900 roku, opatrzony Św. Sakramentami.

Pogrzeb odbędzie się w sobotę dnia 7 Kwietnia o godzinie 11tej przed południem z kościoła w Bielanach, na cmentarz tamże, na który to obrzęd pozostała wdowa wraz z synem, synową, wnukami i prawnukami zapraszają.

Osobne zaproszenia rozsyłane nie będą.

L. 407/900.
pr.

Ogłoszenie konkursu.

Prezydyum Magistratu król. stoł. m. Lwowa, rozpisuje konkurs na jedną posadę adjunkta Urzędu budowniczego miej. z roczną płacą 2.800 koron, dodatkiem aktywalnym 600 koron i prawem do dwu podwyższeń w kwocie 200 koron, względnie 400 koron, po czterech, względnie ośmiu latach służby.

Podania należycie ostemplowane z dowodami ukończonych studyów politechnicznych w dziale inżynieryi i ze świadectwami z dwóch egzaminów rządowych, tudzież z praktyki dotychczasowej, należy wnieść do Prezydyum Magistratu najdalej do 10 kwietnia 1900 roku.

We Lwowie 19 marca 1900.

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika 1.9.